

# CYRULIK N WARSZAWSKI R

24

1

SMIEJMY SIE! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)



rys. Z. Czernański

*Cała prasa pod jednym przywalona głazem  
Neuwert z Widzem, Perl z Strońskim wszyscy leżym razem*

Mussolini powiedział: Chcę, aby cały świat dowiedział się,  
że sprawca zamachu został zlinczowany



rys. Fik

Giovinezza, giovinezza

## Czarne i białe

Bardzo jest mało na świecie rzeczy zupełnie czarnych lub zupełnie białych. Przeważnie spotyka się rzeczy szare. A jednak coś by to była za ulga i satysfakcja gdyby na coś można było liczyć, gdyby można mieć zupełną pewność w jakiejkolwiek choćby najblahszej sprawie. My, którzy wiemy o tej względności świata cierpimy mniej od prostaczków, którzy ludzą się wciąż i wiecznie rozczarowują. Mówiono przez wiele lat ludziom ubogim, że ubóstwo jest cnotą i że należy się wyzbywać majątku — ale gdy przyjdzie co do czego tłumaczy się im w sposób bardzo skomplikowany, że jednak klasy posiadające jeszcze narazie nie mogą z powodów bardzo formalnych zlokalizować tej prostej i pięknej zasady. Biedny

prostack wierzy więc, że na świecie są złodzieje — burżuę i biedacy — socjaliści i ma przez chwilę ulgę. Ale niemiłosiernie życie pokazuje mu socjalistę, który ma wielki majątek i burżuję, który nie ma butów.

Wszyscy wiedzą, że „Teatr Narodowy” to buda, produkująca tandetę, tymczasem przedstawienie „Edypa” jest wcale nienajgorsze. Na nic nie można liczyć. Niczego nie można być pewnym. Najgorsze to jednak iż rzeczy proste z początku zawsze się w końcu komplikują. Mówiono przez wiele lat, że nie wolno zabijać, a potem w drodze wyjątku i na skutek bardzo skomplikowanych przyczyn, których nawet żydzi nie rozumieją, wytłumaczono prostaczkom, że owszem, wolno zabijać, a nawet trzeba, ale tylko ludzi z roku 1893 — 1899, urodzonych pomiędzy 56 a 45 stopniem szerokości geograficznej. Nieco

później okazało się, że można również zabijać ludzi urodzonych w tym samym miejscu i o tej samej dobie. Wiadomo było wszystkim, że naród pobity, to naród, który leży na ziemi i całuje stopy zwycięzcy, a naród zwycięski gra na trabach, pije wino dzbanami i trzyma się pod boki. Tymczasem znowu z jakichś tam skomplikowanych względów formalnych naród zwyciężony stara się o względy narodu pobitego, a naród pobity „nie ma dosyć”, jak mówią uczniacy, ale ciągle jeszcze zaczyna.

Wiadomo było wielu ludziom prostym, że żyd jest podły i parszywy, a Korfanty dobry pan i nawet zdawało się tak prostą sprawę życie wykoślawiło.

Pisało się długo, że Piłsudski jest zły — Teraz Mussolini się pogorszył, a Piłsudski poprawił. Cieszyliśmy się długo tą myślą, że żyd trzyma zawsze z żydem, a tymczasem Tuwim ciągle gniewa się ze Strońskim.

Wiadomo było zawsze, że poeta jest ubogi, a kamienicznik biedny, tymczasem ja życzę pieniądze M. J. Grydzewskiemu. Mówiono zawsze małym dzieciom że w lesie są wilki, a tymczasem wilków wcale niema w lasach, ale pełno ich jest w prywatnych domach. (Można by na to odpowiedzieć, że to nie są te same wilki — ale czy wogóle są inne?). Ja sam wychowałem się w błogiej i absolutnej pewności, że żydzi boją się wody, tymczasem dowiaduję się z prasy, że „Makabi” zdobywa pierwsze miejsce w pływaniu na pierśsiach. Oczywiście wiadomość ta przyszła zbyt późno. Wierzyłem jako młodzieniec w nieprzejednane stanowisko prasy narodowej. Pieściłem się myślą, że Kozicki nie będzie nigdy drukował w „Wiadomościach literackich”, a Kaden w „Kurierze Warszawskim”. Dzisiaj nikt mnie nie wstrząśnie wiadomością, że Fajans należy do „Sokoła”, że Orensztajn przeszedł z „Dwugroszówki” do „Głosu Prawdy”. Ja sobie z tem dam radę, ale co mała począć ludzie prości, którym kazano wierzyć, że władza pochodzi od Boga, że cesarz to świętość, a potem malowano Wilusia na świni — adzisiaj znowu przebakują, że cesarz lepszy od Rataja? Jak przyjemnie było naprzykład wiedzieć, że wszyscy stkiemu, co złe winni socjaliści, żydzi i studenci. Tymczasem studenci biją żydów socjaliści nigdy nie są studentami, a żydzi są i studentami i socjalistami! Niema rzeczy zupełnie białych, albo zupełnie zupełnie czarnych, wszystko się posklejało i pobrudziło. Nawet Zieliński jak się okazało zabijał tylko ze strachu, a wcale nie z zamilowania.

A jednak pomyślcie co by to była za frajda, jak by człowiek odetchnął z ulgą i rozkoszą, gdyby zobaczył prawdziwą, żywą świnię w pikielhaubie, publicystę bez kropli krwi żydowskiej, żyda naprawdę sprzedającego Polskę prawdziwemu bolszewikowi z nożem w zębach. Tak niedawno jeszcze świat roił się od takich mocnych jednolitych zdrowych typów. Ale jest pociecha w tym nieszczęściu. Podrasta, dojrzewa w Warszawie paru prawdziwych rasowych drani. Jeszcze są zbyt słabi i nieznaczeni, aby o nich mówić. Mogłoby to popsuć ich linie. Niecho rosną w ukryciu, gdy przyjdzie pora przyjdą do głosu, a wtedy da Bóg, że znajdzie również paru ludzi naprawdę przyzwoitych i życie nabierze barwy, siły i wesela.

Antoni Słonimski.



*A komu na swych wąsach węzelek zawiąże  
Ten zadrzy. Choćby to był sam Radziwiłł książę*

*(„Pan Tadeusz”)*

rys. Pk

#### DO KASZTANKI

Czemu Cię nie dosiada. Rzadko siada na Tobie: zrozum, że w swej biedzie Siadł na wszystko i teraz na całego jedzie.

★

O pośle Zdziechowskim powiedziano, że to jest człowiek do wypitki i do wybitki:

★

Archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych jest do tego stopnia zapchane starymi aktami, że archiwaryusz oddychać już nie może. Niedawno zwrócił się on do wyższej władzy z zapytaniem, czy nie dałoby się sprzedać na makulaturę tych niepotrzebnych nikomu papierów.

Odpowiedź nadeszła następująca: „Zezwala się sprzedać akta z lat ubiegłych po uprzednim sporządzeniu kopii z takowych”.

★

Następująca historyjka jest doprawdy autentyczna. Kilka dni temu spotykam na Elektoralnej młodego robotnika, pijanego w sposób niewiarogodny. Zatacza się od muru do rynsztoka, wreszcie pada na jezdnię. Pomagam mu wstać, tłumaczę, aby szedł trotuarem, bo auto go przejedzie. Chłopiec rozczulił się:

— Pamię, racia! Jedno panu powiem — pepesowiec jestem! Do kasy chorych na dwójkę głosuję! Dwójka mój numer! Dwójkę ja szanuję! Dwójka cały ratunek!

I znowu pada na ziemię. Podnoszę go.

— Gdzie pan mieszka?

— Cze... czerniakowska 1231

Doprowadzam go do przystanku tramwajowego na rogu Solnej. Nadjeżdża dwójka. Chłopak bełkoce z tikiwością:

— A widzi pan? Mówilem...

#### TOREADOR

Kiedy ów godny uwagi toreador, nazwiska którego nie pamiętam, przyszedł do mnie, przechodziłem właśnie okres przykrych depresji psychicznej i jestem przekonany, że on wiedział o tem, że był tego pewien i że nic na świecie nie zmusiłoby go do przełożenia wizyty swojej na inny dzień. No i zadzwonił, i Jim, mój jamnik wprowadził go do sypialni, która zastępuje mi biuro i chroni mnie od much.

Mój toreador usiadł sobie na niskim krześle i pokazując swoje podarte skarpetki rzekł do mnie głosem ponurym: „To rogi, to od uderzenia rogów”.

— To byk podziurawił panu skarpetki?

— Herie! To nie byk! Ah! gdybym był miał byka przed sobą, wyobraża sobie pan co by to było! Ale niestety, przy pierwszej mojej walce miałem pecha, oto cała historia.

W ten sposób rozpoczęte opowiadanie toreador ciągnął dalej: „Muszę panu powiedzieć, że roku tego nie chciały byki walczyć w Hiszpanji. Bardziej do tego powołani wyjaśnia panu dlaczego. To też najpierw kazano walczyć wołom, tłustym wołom, później gdy i wołów zabrakło kazano walczyć kozłom, potem baranom i kozom.

„Kiedy debiutowałem na arenach sawilskich, rada miejska zażądała, abym walczył z wołem. Długa to była historia ze znalezieniem tego wołu. Wreszcie, mój pikador, Lakantido oświadczył mi, że wół już nadszedł i że walka wzbudza sensację.

„W dniu owym cyrk był przepelniony. Wchodzę więc za alguazilami i otwierają wrota torilu. Wyobraża sobie pan, jak czekałem ze szpadą w dłoni. A on proszę pana nie wychodził i nie wychodził.

— Cóż on tam w środku może robić?— rzekł Lakantido.

— Idź zobaczyć, odpowiedziałem.

„Przy pomocy kilku chłusów pikador lanca przeszukał wnętrze torilu, zapalił zapalniczkę i zobaczył wołu, rzeczywiście wołu, ale w konserwach, w puszkach. To był jedyny rodzaj wołu, który można było znaleźć.

„Publiczność pa to zaczęła wyć, rzucając we mnie dużymi bukietami drobnych ławeczek.

— My chcemy zwierza z rogami, zwierza z rogami! wrzeszczały trybuny.

— Dejcic im zwierzę z rogami, rzekłem do dyrektora, inaczej wszystko porozwalają.

„Zapowiedziano więc nową walkę ze współudziałem rogacizny i publiczność uspokoiła się. Wszystkie oczy zwrócone były na drzwi torilu i na błyszczącą w słońcu arenę, gdy nagle wypadł ślimak z rogami w dół opuszczonemi, mimo, iż go oślepiło tyle światła.

„Biorę więc czerwony płaszcz i zaczynam walkę. Ale ślimak, panie, ani drgnie. Śmiał się z mego płaszcza, jakby mówiąc do mnie: „Ja nie jestem żabą”.

„Trzeba było, aby za wszelką cenę ślimak zaczął się rozigrać. Kazalem sobie przynieść liść salaty i przesunąłem mu go pod nosem jednocześnie uskakując w bok, aby uniknąć ewentualnego ataku. Wtedy, panie, ślimak wpadł w ohydny wściekłość. Rzucił się na mnie z całej siły, jak piłka tenisowa, zadał mi dwa uderzenia rogami w piersi — opowiadał dalej toreador wskazując na swoje skarpetki, — ześlizgnął się pieniąc pod nogi konia pikadora, jak gdyby skórka od pomarańczy i pikador upadł; potem, panie, ślimak mimowoli — był to bowiem ślimak pokąsany przez psa wściekłego — skoczył w kierunku łoży królewskiej L...”

Nie usłyszałem końca. Jak długo pozostawałem w omdleniu? Siedem lub osiem dni jak twierdzi mój dozorca. Do dzisiejszego dnia leczą mnie jeszcze w Tworkach, dokąd można adresować wszelką korespondencję, jeśli przyjadkiem znaleźli się na ziemi ludzie dosyć mili, aby odważyć się na korespondencję ze mną.





*Między monarchistami  
„Wolno, wolno, panie bracie  
Bo zniweczysz cały plan”  
(anusz x. Radziwiłł i poseł Stroński)*

## ASTROLOGJA IMION

JÓZEF

Urodzony pod znakiem Marsa może być  
tylko lwem, orłem, lub wężem.  
Jeśli lew — niewiele dokona językiem, je-  
śli wąż — orężem.  
Jeśli orzeł — narówni mieczem i piórem  
porazi przeciwnika,  
Lecz niechaj złych się wystrzega języków  
— zwłaszcza własnego języka.  
Czasem choć zrodzony na Wschodzie na-  
przykład w Poznaniu wpływa  
Czasem świętoszek jako wódz jest czczo-  
ny i też się Józefem nazywa.  
Jeśli w pośrodku, między zachodem  
a wschodem — wszystkich pognebi do  
spodku.  
Wszystko dlań będzie środkiem do celu.  
Pozatem ma wszystko we środku...

ALEKSANDER

Imię to łączy w sobie przepych, wytwor-  
ność i dobre maniery,  
Zdolność do polityki i grację wysokiej  
sfery.  
Obrotność w sprawach dyplomatycznych,  
jak i miłosnych—najprościej:  
Odznacza je miłość zbytku i zbytek miło-  
ści.  
Serce często w nim na rozdrożu — niema-  
ła to klęska,  
Kiedy się w ciele wspaniałem zejdzie siła  
męska i słabość żeńska.

Marian Hemar.

## MACIEJ (MATEUSZ)

Imię to—wszak niechybny, symbol oczy-  
wisty,  
Dla polityka—sztuki, polityki—dla artysty.  
Chytrość, przebiegłość, zręczność i nie-  
jedna cnota  
Zbratana z niem: niedarmo „Maciek“ zo-  
wają kota.  
Szkoda tylko, że żywot ma w stałość  
ubogi,  
Ledwie siędzie na grzędzie — już spada...  
na nogi.  
Najgorzej zaś, gdy taką chcąc stwierdzić  
metrykę  
Zamiast miauczeć pokątnie kocia nam daje  
„Muzykę“.  
— Ji —

## Commedia del Bartel



(w wykonaniu pp. Niezabytowskiego, Młoczewskiego i Miejsztowicza)

*Plk. Wieniawa-Długoszowski*  
**„CODZIENNIE o 2-giej”**



*ezyli*  
*Cyrano de Bergerac*  
*W pasteciarni portów*



## Potęga wiedzy

(Studjum popularne)

Czy ma kto z szanownych czytelników (czek) encyklopedję? I czy umie z niej korzystać? Stare podanie o encyklopedji głosi, że jest to książka, służąca do wyjaśniania „napotkanych w lekturze lub życiu“ (!) wyrazów niezrozumiałych. Podanie to nie jest zgodne z prawdą i nowsze badania przeprowadzone przez różnych uczonych ze mną na czele doprowadziły do zupełnie innych wniosków, aczkolwiek wychodzących z tych samych założeń.

Tu mała dygresja. Nie mam zamiaru pisać stylem tak zwanym lekkim. Styl lekki dobry jest może na użytek prywatny, ale w sprawach nauki, przeznaczonych dla szerszego ogółu należy się trzymać starej tradycji stylu pisarzy publicznych. Pisarze ci, którzy podobnie jak my dla publiczności piszą ustawy, prawa, rozporządzenia i okólniki dawno już zrozumieli, że lekkość zgubna jest dla praworządności i moralności publicznej. Wiedzą oni też, że rzecz poważna, acz niezrozumiała, czytana bywa tem usilniej im właśnie jest cięższa.

Wracamy do tematu — jak mawiał mój profesor matematyki stawiając uczniowi pałę.

Tu mała dygresja. Nauczanie matematyki nie stoi w stosunku wprost proporcjonalnym do wzrostu ludności naszej obszernej ojczyzny. Tabliczka mnożenia nie jest stosowana w sposób jedynie możliwy, to jest utylitarny, szczególnie na naszych kresach zachodnich. Są całe powiaty, które



Głosy z Marsa

rys. Wil

tylko mnożą i są inne, które jedynie odejmują. Inde irae.

Lecz ponieważ my nie jesteśmy ani socjologami, ani niczem w tem, powszechnem zresztą, znaczeniu, wracamy do encyklopedji. Jest to księga bynajmniej nie tak uniwersalna jak się to na pierwszy rzut oka wydaje.

Tu mała dygresja. Uniwersalizm, jako doktryna (choć właściwie doktryną nie jest) nie może ogarnąć wszystkiego. Uginając się pod brzemieniem erudycji musimy zaznaczyć, że ani ustawa przeciwalkoholowa, ani nieustanne zmaganie się społeczności naszej z trudnem i niewdzięcznem zadaniem ujęcia wszystkiego (co jest i czego t. zwanie „niema“) w formę wymowną lub assonowaną (co modniejsze!) nie znalazły w uniwersalizmie swego przyrodzonego ujęcia. Rzecz prosta — nie wszyscy uczeni myślą jednakowo!

Zmuszony stokrotnie, choć tylko trzykrotnie zgrzeszyłem, do przeproszenia czytelnika za odbieganie od tematu — wracam do encyklopedji. Księga ta nie służy, do wszystkiego. Jest to zlepek (tak zlepek! wbrew twierdzeniu uczonych duńskich) wiadomości lecz jakże uroczy dla czytelnika.

Tu mała dygresja. Czytelnictwo już w VI wieku po Chr. miało wielu zwolenników. Świadcza o tem pisarze tej miary, co Tormincjusz („Ad lectores“ XVII, 12, 9) „wielu było wśród nich (barbarzyńców) takich, którzy się czytaniu oddawali“. Czy to było czytanie podniosłe, czy też popularne, wprost lub naopak — o tem, wspomniał zresztą, Tormincjusz nie wspomina. Przypuszczamy jednak, że zgodnie z tradycjami świata starożytnego („starożytny“ patrz Springer tom XVIII) czytane tak i tak.

Uroczosć tedy, jak powiedziałem, encyklopedji wywodzi się ze zleпка. Jak pracowity garncarz z molekułów gliny lepi garnki, tak uczony encyklopedysta, nakształt jaskółki polotnej, dzieło złożone tworzy, które czytelnika i bawić i pouczać i do dobrego w złem odróżnianiu zachęcać powinno. Miał oddawać się lekturze powieści (!), poezji (!! lub zgola nowel (!!!), czytelnik szukający w encyklopedji Pitta po drodze dowiaduje się, że miasto Neuötting, o którego istnieniu nie wiedział, leży w górnej Bawarii i mieszkańców posiada 8000. Trafi on też może na wiadomość, że Odilon — Barrot'a należy szukać pod „Barrot — Odilon“ i, że „panem et cicenses“ lud rzymski wołał w cyrkach w czasie upadku potęgi wiecznego miasta. Są to wiadomości wiedzę poinnajające, a więc dobre. Dobrą jest zatem i encyklopedja, choć nie tę wartość jej przypisywać winniśmy, jak to się popularnie dzieje.

Czytajmy! Św. Augustyn powiedział „Tolle, lege“ („Wyznania“). O tak! Lege! Wielkie to słowo przyświecało mi od lat najmłodszych, rzecz mogę prawie od czasu kiedy karmiła mnie matka! Lege! Ileż w tem czaru i w encyklopedji, która jest tego imperatywu „lege“, obrazem i wyrazem.

Lecz z umiarem! — jak mawiali starożytni. Ja sam, choć mi młodzieńcze i meskie oto lata biegną w studjach uciążliwych ku prawdzie jedynej wyteżonych, lubię umiar. Rozumiem wiedzę, ale i znam wartość dowcipu, który pracę umiła i, jak Owidjusz powiada (Metamorphoseon, libri XV, 12, 6) „rzeczą jest przyjemną i niekiedy konieczną“. Dlatego też, o mili czytelnicy moi, napisałem tę krótką rozprawkę o encyklopedji w sposób zabawny. Chcę was, bowiem, bawić czytelnicy (czki) moi. Bawić — pouczając, jak rzekli średniowieczni

Wiktor Popławski.

## SMAKOSZ

Siadł przy stoliku z rozkosznem poczuciem wzbieranego apetytu. Była w tem zdrowa żądza gryzienia soczystego, smażonego mięsa. Obliznął się i postanowił: „Befszytk“. Zawołał kelnera.

— Proszę pana, chciałbym dostać befszytk.  
— Służę panu...

— Niech pan czeka. Powie pan kucharzowi, żeby wykrajał kawałek świeżej, czerwonej poledwicy... tak na 2 palce grubości...

— Wiadomo, naturalnie...

— Zaraz! niech pan słucha... Jak wykraja, niech ubije... na płasko... i nożem niech podgza... cytrynkę pokroi i pieprzem posypie... dopiero potem smażyć...

— Słucham, już się robi...

— Niechże się pan tak nie śpieszy! Dużo masła na patelnię... żeby się zarumieniło... razem z drobno posiekaną cebulką... Kiedy zacznie syczeć i przyskać — rzucić mięsi i dźgać, dźgać, żeby całe masłem przeszło... Do tego kartofelki...

— Tak jest... Wiem, proszę pana...

— Nic pan nie wie! Kartofelki w drobne płatki i razem z befsztykiem smażyć... Kabu! macie?

— Zaraz podam...

— Podam! podam! O to właśnie chodzi, żeby podczas smażenia powolutku, po parę kropel cykać. A najważniejsza rzecz: uważać, żeby nie przesmażyć. Trochę krwi musi poledwiczka puścić i razem z gorącym tłuszczem kipieć...

— Według życzenia... już idę...

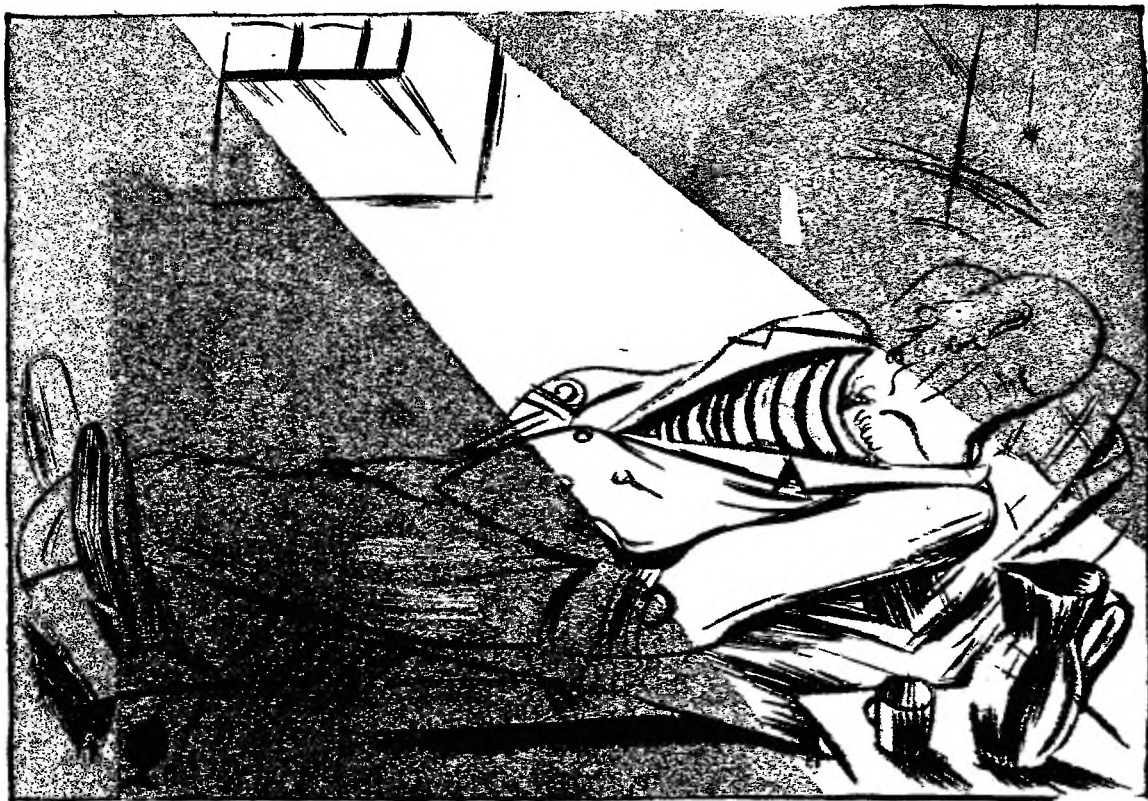
— To nie wszystko. Kiedy kartofelki będą brunatne, a befsztyczek jasno-brązowy, wszystko razem z patelni na gorący talerz, wysmarowawszy przedtem masłem. A na befsztyczek dużo tartego chrzanu. Zrozumiał pan?

— Tak jest, proszę pana.

Kelner idzie do kuchni i woła:

— Befszytk rrraz!

Z powodu sprawy o nadużycia w marynarce



„Burza w noc cichą  
Gdy nie zagraża.

Wolnij oddycha  
Pierś marynarza”

rys. Pik

Nauka i wynalazki



Przyrząd do nauki stania dla posłów  
sejmowych

rys. Pik

#### DOWCIP RIVAROLA

„Wróć! pisała pewna pani do swego kochanka. Gdybym mogła kochać istotę nieobecną — kochałabym przecież Boga”.

★

Kiedy arcybiskup Tuluzy otruł się, Rivarol rzekł: „Najwidoczniej połknął jeden ze swych aforyzmów”.

★

Istnieją cnoty, których posiadanie dostępne jest tylko dla ludzi bogatych.

Głupcowi, który się chwalił, że włada czterema językami, rzekł: „Winszuję panu! Ma pan zawsze cztery słowa przeciw jednej myśli”.

— Bajdułski, ile jest sakramentów?

— Już wogóle niema, proszę księdza. Memu wujowi w zeszłym tygodniu ksiądz ostatnich udzielił.

★

M'riam chodzi po ulicy, jak procesja, złożona z jednej osoby.

Papież Benedykt XIV opowiadał, że kiedy był jeszcze księdzem wezwano go do umierającego. Dwóch szlachty tak długo się spierało o to, kto jest „większym” poetą Ariosto czy Tasso, że wreszcie zwolennik Tassa pchnął swego przeciwnika śmiertelnie szpadą. „Ach, Boże drogi — powiedział konający do księdza: — ginąć! tak marnie ginąć w obronie Ariosta, którego nigdy w życiu nie czytałem!”

★

— Jak spałeś?

— Dziękuję. Bardzo dobrze. Musiałem tylko parę razy wstawać w nocy, żeby trochę wypocząć.

★

Lekarz odwiedza chorego robotnika.

— Apetyt pan ma?

— Owszem. Może pan doktor co przyniósł?

★

Właściciel mieszkania: Mogę panu wynająć ten pokój, ale uprzedzam: musi być cicho.

Wynajmujący: Jestem bardzo spokojny, proszę pana...

— Żadnych wizyt, żadnych gramofonów żeby mi nie było!

— Obiecuję!

— Do domu niech pan późno nie wraca, bo podłoga trzeszczy!

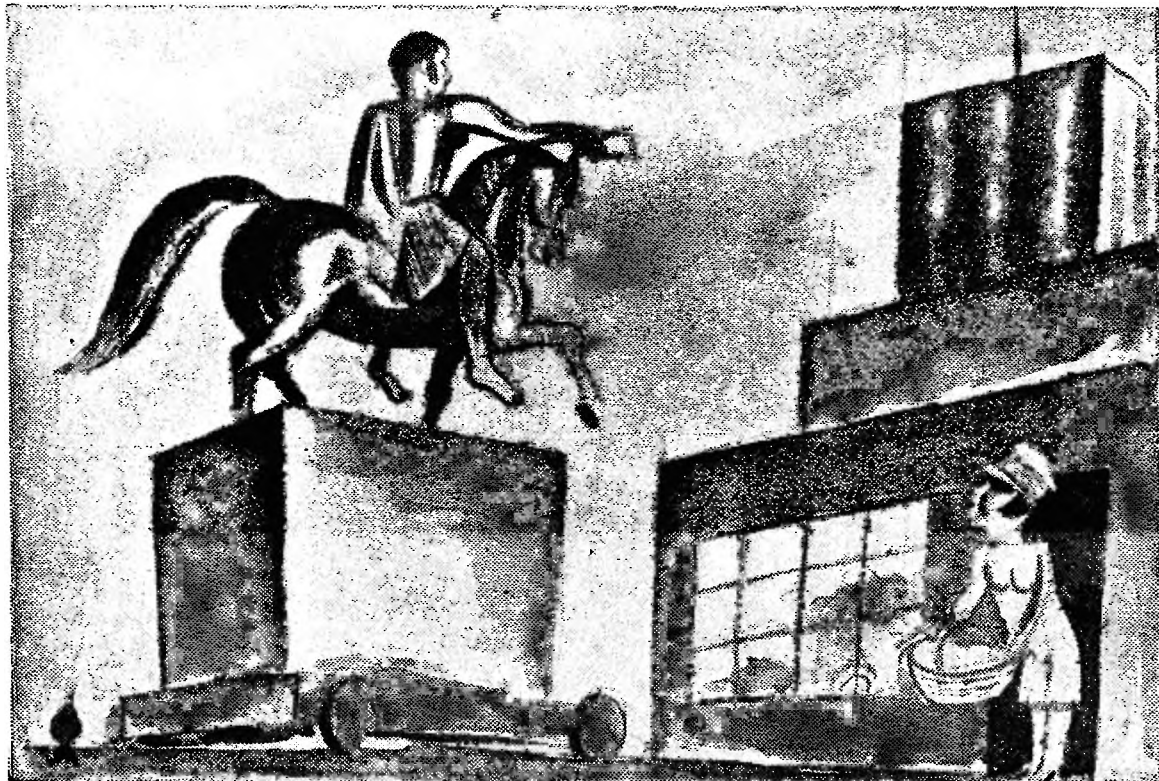
— Dobrze, proszę pana!

— Chrapie pan? bo przez ścianę słychać!

— Nie chrapię, śpię zupełnie cicho.

— No to w porządku. Mogę panu ten pokój wynająć.

— Ale, jako człowiek lojalny, chciałem uprzedzić co do jednej rzeczy: mam pióro samopiszące, które troszeczkę skrzypi.



Popierajcie V Tydzień akademika.







rys. Pik

### *Ziemia obiecana*